LOKALNIE · OPINIA

TUSK NICZYM WOLNIEWICZ. O WSTYDLIWYCH PRAGNIENIACH POLSKICH LIBERAŁÓW

Jan Fiedorczuk · 23 października 2024

Donald Tusk dokonując antyimigracyjnego zwrotu, mówi to, co jego elektorat chce usłyszeć, nawet jeżeli wstydzi się przyznać. Liberalni wyborcy stają się bowiem coraz bardziej antyimigranccy.

„Zatapiać!" – zalecał przed dekadą prof. Bogusław Wolniewicz, komentując problem migrantów próbujących nielegalnie dostać się do wybrzeży Europy. Wówczas te słowa wywołały powszechne oburzenie, dzisiaj zapowiadając zawieszenie prawa do azylu, Donald Tusk mówi de facto głosem zmarłego przed siedmiu laty filozofa. Premier to cwany zawodnik, który na polityce zjadł zęby, i obecnie robi to, co robi, ponieważ wie, że mu się to opłaca. Bo czyż polski liberalny wyborca nie mówi dużo o wolności i prawach człowieka, podczas gdy w rzeczywistości chce jedynie prawa do konsumpcji i bezpieczeństwa? Tusk po prostu mówi to, co chcą usłyszeć jego zwolennicy, nawet jeżeli ci wstydzą się przyznać do tego publicznie.

Uśmiechnięty nacjonalizm

Propozycja premiera dotycząca czasowego i terytorialnego zawieszenia prawa do azylu, którą wygłosił na niedawnej konwencji PO, odbiła się szerokim echem. – To jest okropne. Dziwię się, że lider partii prodemokratycznych ma pomysł, który narusza artykuł 56. konstytucji, Konwencję Genewską i inne umowy międzynarodowe – stwierdził sędzia Igor Tuleya, znany od dawna ze swoich sympatii politycznych. Był to tylko jeden z wielu, wielu, naprawdę wielu podobnych głosów. Nawet organizacje, które do tej pory szły za Tuskiem w ogień, patrzyły z niedowierzaniem na poczynania premiera. Do szefa rządu zaapelowało kilkadziesiąt lewicowo-liberalnych organizacji, w tym Komitet Obrony Demokracji, Amnesty International, Stowarzyszenie Sędziów Polskich Iustitia, Sieć Obywatelska Watchdog Polska, Grupa Granica, Akcja Demokracja, Inicjatywa #WolneSądy, Strajk Kobiet, Kultura Liberalna, ale również Greenpeace Polska czy Stowarzyszenie Nigdy więcej... To i tak nie jest koniec wyliczanki, podobnych głosów wśród dziennikarzy, aktywistów, a nawet polityków rządzącej koalicji można by długo wymieniać. Dość powiedzieć, że nawet politycy Lewicy, do tej pory raczej pokornie wpasowujący się w linie Tuska, pozwolili sobie na „zdanie odrębne" podczas głosowania tzw. strategii migracyjnej. Anna Maria Żukowska dla przykładu wprost przyznała, że rząd polski łamie konstytucję i depcze prawa człowieka, a wicemarszałek Magdalena Biejat zapowiedź Tuska określiła mianem „okrucieństwa".

Czemu zatem Tusk zdecydował się na ten ruch?

Blisko pół roku temu w tekście *Donald Tusk uśmiechniętym nacjonalistą* pisałem o „narodowym" zwrocie w polityce premiera, wskazując, że jego rzekoma wolta nie jest wcale tak zaskakująca, jak można by początkowo przypuszczać. Premier, co oczywiste, próbuje zabrać tlen PiS-owi upatrującemu w sprawie migracji „politycznego złota", które wyniesie go do zwycięstwa w 2025 roku. Sprawa jest jednak znacznie ciekawsza i wydaje się, że nie można jej sprowadzić do bieżączki politycznej i ciułania pojedynczych punktów w sondażach. Chodzi bowiem o problem o wymiarze strukturalnym, z jakim muszą mierzyć się elity Platformy Obywatelskiej.

Wyborcy KO nie chcą migrantów

Szczególnie istotny wydaje się tutaj, opublikowany na portalu *Krytyki Politycznej*, raport Przemysława Sadury i Sławomira Sierakowskiego opisujący rok po wyborach scenę polityczną. Z badań wynika, że dość znacząco zmienił się w ostatnich miesiącach i latach profil wyborcy Koalicji Obywatelskiej. Po pierwsze stał się on wyborcą zadeklarowanym i „wiernym"; bycie antypisowcem przestało być jego jedyną cechą dystynktywną, a sporą rolę zaczęła odgrywać samoidentyfikacja pozytywna, której spoiwem jest postać Donalda Tuska. KO, mówiąc w skrócie, dorobiła się swojego betonu, który strukturalnie podobny jest do betonu pisowskiego.

> Drugi wniosek, dla nas daleko ciekawszy, dotyczy tego, jak zwolennicy Koalicji Obywatelskiej widzą Polskę za 20 lat. Tutaj w pierwszym rzędzie padła tradycyjna wyliczanka liberalnych poglądów charakterystycznych dla zachodniego mainstreamu (LGBT, aborcja, ekologia, bezpłatny transport etc.), ale jednocześnie Polska z marzeń elektoratu KO to kraj „bez Ukraińców i nielegalnych imigrantów, bez »socjalu dla patusów«, »bez pisiorów«".

Potwierdza to niedawny sondaż portalu *Rzeczpospolita*, gdzie zapytano Polaków o poparcie dla decyzji premiera ws. azylu – pozytywnie ruch szefa rządu oceniło 49,4 proc. badanych, podczas gdy negatywnie 24,1 proc. respondentów. Dlatego nawet nie jest ważne, jak bardzo finalna wersja zostanie okrojona względem buńczucznych zapowiedzi z konwencji KO – chodzi o to, by w świadomości wyborców utrwalił się wizerunek Tuska-szeryfa, który nie boi się rzucić propozycji atomowej, gdy tego wymaga bezpieczeństwo Polaków. W głośnym wpisie na Twitterze premier podkreślił, że sprawa bezpieczeństwa granicy „nie będzie przedmiotem negocjacji. Z nikim", co wydaje się być doskonałym podsumowaniem, bowiem tym „nikim" są w rzeczywistości „wszyscy" – Bruksela, organizacje prawoczłowiecze, aktywiści, koalicjanci, opozycja itd.

Polscy wyborcy w sprawach ochrony granic zaczęli od kilku lat schodzić na pozycje „narodowe", tylko liberalny establishment tego nie dostrzegł, nie rozumiał, że wbrew intencjom samej Agnieszki Holland film *Zielona Granica*nie był nigdy produkcją w obronie migrantów, tylko filmem anty-pisowskim. Migranci i sama reżyser byli tylko narzędziem. Wyborcy oglądali film o biednych migrantach, ale tak naprawdę nigdy nie chodziło o ludzi koczujących przy granicy, tylko o obraz zdemoralizowanych pisowców. Wyborcy KO szli do kin, aby się utwierdzić w przekonaniu, że PiS jest złe.

> Dlatego właśnie Tusk będąc w opozycji, mógł grać pięknoducha, który ujmował się za migran-

> tami – wtedy to nie było w rzeczywistości działanie proimigranckie, tylko antypisowskie. Tusk bardzo sprytnie wykorzystał migrantów, aby ukazać PiS jako grupę ludzi moralnie odrażających, ale gdy emocje opadły i doszło do zmiany władzy, to i sami wyborcy KO bardzo szybko zapomnieli o „biednych uchodźcach", a zaczęli po cichu obawiać się o swój dobrobyt i bezpieczeństwo. I wyglądać szeryfa.

Wstydliwe pragnienia liberałów

Jest więcej niż pewne, że Donald Tusk zdawał sobie sprawę z tego zwrotu, zanim Sadura z Sierakowskim w ogóle wzięli się za badania. Premier zjadł zęby na polityce, jest jednym z najsprawniejszych reprezentantów tegoż rzemiosła nad Wisłą i niewątpliwie od lat poświęca dużo uwagi badaniom własnego elektoratu. Dokonując „nacjonalistycznego" zwrotu, Tusk próbuje po pierwsze załapać oddech, dać wyborcom do zrozumienia, że trzyma rękę na pulsie i że – w razie konieczności – dla bezpieczeństwa dobrobytu polskiego mieszczaństwa ruszy na wojnę z samą Brukselą. Jest to próba wyjścia z inicjatywą po kilku ciężkich miesiącach rządu, które zostały brutalnie spuentowane niedawną powodzią, unaoczniającą wszelkie bolączki naszego państwa.

> Rzeczony zwrot wydaje się być jednak również próbą przeorientowania i zrekonstruowania Koalicji Obywatelskiej w celu przygotowania jej na kolejne lata.

Bo chyba już w tych kategoriach myśli premier. Widzę tutaj dwie opcje – pierwsza, bardziej prawdopodobna, to próba nastawienia się na konsumpcję Trzeciej Drogi i przejęcia części jej elektoratu oraz ugruntowania swojej pozycji przed kolejnymi wyborami parlamentarnymi – Tusk doskonale zdaje sobie sprawę, że nie może oddać władzy, gdyż po tym, czego dokonał jego rząd, PiS po powrocie do władzy już mu nie odpuści. Premier musi zatem albo rozbić PiS, albo upewnić się, że Kaczyński nigdy nie przeskoczy jego partii w poparciu. Druga opcja, mniej prawdopodobna, wiąże się z możliwością startu Tuska w wyborach prezydenckich. Tak czy inaczej jest to próba odbudowania swego wizerunku i zmodernizowania Koalicji Obywatelskiej, próba podciągnięcia KO do jej elektoratu, który zaczął „odjeżdżać".

> Bo i sami wyborcy KO mówią dużo o prawach człowieka, wolności i demokracji, ale w rzeczywistości nie chcą żadnej z tych rzeczy. Elektorat Donalda Tuska chce obronić status swojej klasy, umocnić swoje prawo do konsumpcji, które w ich opinii zostało zagrożone po roku 2015 oraz dokonać zemsty na znienawidzonym PiS-ie. Zatem imigracja kontrolowana tak, ale gdzieś daleko od nas, gdzie ci wszyscy inżynierowie i doktorzy z Afryki nie będą zaburzać naszego mieszczańskiego krajobrazu. Tusk mówi na głos to, co jego elektorat myśli po cichu, ale boi się przyznać nawet przed samym sobą.

Czy zresztą sam Tusk cokolwiek ryzykuje w tej chwili? Jego elektorat, co potwierdzają wspomniane badania, staje się coraz mniej liberalny, a coraz bardziej „Tuskowy"; coraz mniej ideowy (prawa człowie-

ka), a coraz bardziej fanatyczny (kult jednostki). Nawet jeżeli jakaś część jest zaskoczona czy zniesmaczona propozycją premiera, to gdzie ona może pójść? Do dogorywającej Trzeciej Drogi, która po wyborach prezydenckich być może przestanie istnieć? Do Lewicy, której bodaj jedynym ideowym spoiwem są kwestie obyczajowej rewolucji? Tusk stał się hegemonem po stronie antypisu, jakim dla prawicy jest Kaczyński. I tak samo jak żelazny elektorat PiS-u był w stanie wybaczyć Kaczyńskiemu bardzo wiele, tak samo żelazny elektorat KO będzie wybaczał Tuskowi kolejne jego niepoprawne wypowiedzi. A po cichu pewnie będzie mu za nie wdzięczny.

Przeobrażenie liberalizmu

Warto zatem zadać pytanie, co się dzieje z polskim liberalizmem? Gdzie on się podział? Wszak Koalicja Obywatelska pod rządami Donalda Tuska zaczęła nie tylko kopiować działania PiS-u (socjal, obrona granic, jazda po wymiarze sprawiedliwości), ale momentami wchodzi wręcz w narrację Konfederacji.

Pamiętajmy, że Tusk, owszem, jest najważniejszą postacią polskiego liberalizmu, jednak jest to liberalizm wyrastający jeszcze z czasów PRL-u oraz lat 90. III RP, gdzie ten nurt kojarzył się nie z LGBT i prawami człowieka tylko z Ronaldem Reaganem i Margaret Thatcher. Innymi słowy sam Tusk może thatcherystą nigdy nie był, ale prawa człowieka nie były tym, co definiowało jego światopogląd. Również później, już jako doświadczony polityk, pokazywał, że liberalne, prawoczłowiecze doktryny są mu raczej obojętne, a jako szef Rady Europejskiej jawnie wychodził w kontrze do unijnego, wówczas proimigranckiego, mainstreamu.

Koniec końców z liberalizmem polskim nie stało się nic niezwykłego – poszedł w ślady liberalizmu zachodniego, który coraz bardziej odrywa się od swoich wolnościowych korzeni, staczając się w rejony postliberalnego miękkiego zamordyzmu. Ledwie kilka dni temu niższa izba włoskiego parlamentu uchwaliła „ustawę antymeczetową" – to kolejny przykład tego, że Europa już dawno przeszła na pozycje migracyjnego sceptycyzmu. Polska prawica patrzy na Tuska i Brukselę przez pryzmat kryzysu z 2015 roku, ale od tego czasu minęła już niemal dekada i zachodnie społeczeństwa, przynajmniej w jakimś stopniu, zrozumiały swój błąd.

> Donald Tusk występujący jawnie przeciwko nielegalnej migracji, zawieszający prawo do azylu i mówiący narracją Kaczyńskiego, de facto wpisuje się w unijny mainstream, a być może nawet wyznacza mu kierunek.

Tusk stał się – przynajmniej w warstwie retorycznej – politykiem anty-migracyjnym. Ile jednak z tych zapowiedzi okaże się prawdziwych, ile ze strategii migracyjnej zostanie wdrożone w życie, to się dopiero okaże. Premier zdetonował bombę swoją deklaracją azylową, jednak w rzeczywistości może to okazać się jedynie zasłoną dymną, gdyż prawdziwe problemy z tematem migracji mogą nas czekać w najbliższych miesiącach po stronie naszej zachodniej, a nie wschodniej, granicy. Czy naszemu uśmiechniętemu nacjonaliście starczy sił, by postawić się sąsiadom zza Odry, gdy ci zaczną masowo odsyłać do Polski migrantów? Po owocach go poznamy.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=Th1Jeree9Kk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/tusk-niczym-wolniewicz-o-wstydliwych-pragnieniach-polskich-liberalow/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć